

Skauci przywieźli słońce

Latem 1907 roku gen. Robert Baden-Powell zorganizował w południowej Anglii obóz dla chłopców, podczas którego chciał się przekonać, jak w praktyce sprawdzać się będzie jego nowa metoda pracy z młodzieżą - skauting. Test ten zakończył się sukcesem i od tej pory jesteśmy świadkami dynamicznego rozwoju ruchu skautowego w Polsce i na świecie.

Jednym z głównych założeń skautingu jest braterstwo - wszyscy skauci tworzą wielką, międzynarodową rodzinę. W myśl tej idei co cztery lata odbywa się międzynarodowy zlot skautów - Jamboree. W tym roku przypadł on w setną rocznicę powstania skautingu, co sprawiło, że był to jeden z największych zlotów w historii. Organizacji tego gigantycznego przedsięwzięcia podjęli się - już po raz piąty - Anglicy. Jamboree to gigantyczny, samowystarczalny obóz z własnymi sklepami, centrum medialnym, szpitalem, trwający od 27 lipca do 8 sierpnia 2007 r. Do kolebki skautingu przybyło ponad 40 tys. skautów z niemal 160 krajów świata. Wśród nich byli dwaj harcerze z Ciechocinka.

Myślą przewodnią tegorocznego zlotu było hasło: „Jeden świat, jedno Przyrzeczenie”. Z tej racji 1 sierpnia wszyscy skauci i harcerze świata - nie tylko ci znajdujący się na Jamboree - odnowili swoje Przyrzeczenie Harcerskie. Ta uroczysta chwila miała przypomnieć wszystkim o więzi, która łączy skautową rodzinę. Na tym jednak nie koniec atrakcji dla uczestników zlotu. Organizatorzy (a było ich aż 10 tys.!) postarali się, aby przez cały tydzień skauci nie narzekali na nudę. Na terenie obozu można było w wielkim namiocie nauczyć się sztuki cyrkowej. Na rozśpiewanych czekały konkursy karaoke i możliwość gry na wszelakich instrumentach oraz scena, na której co wieczór grał lokalny zespół. Basen, koszykówka, piłka nożna, zajęcia integracyjne, ogromny plac zabaw, a to i tak tylko znikoma część atrakcji. Nie uświadczymy tam jednak ognisk, podchodów i innych rzeczy, które kojarzą nam się z harcerstwem. Wbrew pozorom skauting różni się od naszego polskiego harcerstwa, chwilami dość znacznie.

Dużą wagę przywiązano także do edukacji młodego pokolenia. Na zlocie obecni byli przedstawiciele wielu międzynarodowych organizacji pozarządowych

(UNICEF, Czerwony Krzyż i wiele, wiele innych), którzy poprzez wystawy i zajęcia uczulali skautów na problemy współczesnego świata - głód, biedę, wojny i kwestie ochrony środowiska. Uczestnicy zlotu mieli także okazję poznać inne kultury - nie tylko poprzez codzienne obcowanie z ich przedstawicielami. W specjalnie wydzielonym obszarze znajdowały się namioty narodowe, w których poszczególne kraje mogły się wypromować, a na spragnionych modlitwy i poznania innych wyznań czekały polowe kaplice, od chrześcijańskich, przez prawosławną po islamski „meczet”.

Na Jambo nie zabrakło oczywiście Polaków. Co więcej, nasi rodacy, w liczbie 800 osób, stanowili jedną z głównych sił zlotu. Oprócz całkiem przyzwoicie przygotowanego namiotu narodowego, polskim działaczom udało się doprowadzić do zorganizowania podczas Jamboree Dnia Polskiego. Z tej okazji skautów odwiedził Lech Wałęsa - spotkanie z polskim noblistą było dla wielu niesamowitym przeżyciem. Ponadto skauci mieli okazję zapoznać się z wyśmienitą polską kuchnią, podziwiać tańce ludowe i pokaz walk rycerskich. Chętni mogli wziąć udział w bicu rekordu Guinnessa w tańczeniu poloneza. Dzień Polski okazał się wielkim sukcesem.

Nie mniejszym sukcesem było samo Jamboree - jak zapewniają Anglicy - największe w historii. Organizatorzy nie zawiedli, pogoda także dopisywała. Po tragicznych deszczach na południu Anglii mieszkańcy Chelmsford mówili, że „skauci przywieźli słońce”. Był to wspaniały zlot, godny wydarzenia, które upamiętniać. Następne Jambo już za cztery lata w mroźnej Szwecji. Oby i tam wraz z tysiącami skautów zawiązało słońce braterstwa i przyjaźni.

Lukasz Małecki, Krzysztof Lepczyński

